

DYSPROPORCJA CZŁOWIEKA

80. Spędziłem długi czas na zgłębianiu nauk oderwanych; ale zbyt mała okazja do wymiany myśli zmierzyła mnie. Kiedy zabrałem się do studiowania człowieka, przekonałem się, że te nauki oderwane nie są dlań stworzone i że dalej odszedłem od mej kondycji wnikając w nie, niż inni - nie znając ich. Przebaczyłem innym ich nieznaną, ale sądziłem bodaj, iż znajdę wielu towarzyszy w studiowaniu człowieka i że to jest jemu przyrodzona wiedza. Omyliłem się; jeszcze mniej ludzi studiuje tę wiedzę niż matematykę. Jedynie z braku zdatności do tego studium ludzie dociekają innych rzeczy; ale czyż nie prawda, że i to nie jest wiedza, która zda się człowiekowi, i że lepiej jest dlań nie znać siebie, aby być szczęśliwym?

81. Trzeba znać siebie samego: gdyby to nie posłużyło do znalezienia prawdy, służy przynajmniej do wytyczenia własnego życia, a nie ma nic godziwszego.

84. Dysproporcja człowieka. - Niechaj tedy człowiek przyjrzy się naturze w jej wzniosłym i pełnym majestacie, niech oddali wzrok od niskich przedmiotów, które go otaczają. Niech spojrzę na to olśniewające światło, niby lampa wiekuista oświetlająca wszechświat; niechaj Ziemia zda mu się jako punkcik w stosunku do rozległego kręgu, jaki ta gwiazda opisuje: i niech się zdumieje, że ów rozległy krąg jest jeno drobnym punkcikiem w porównaniu z tym, jaki obejmują gwiazdy toczące się na firmamencie. Ale choć nasz wzrok zatrzymuje się tutaj, niechaj wyobraźnia idzie dalej; wcześniej znuży się pojmowaniem niż natura dostarczaniem przedmiotów. Cały ten widzialny świat jest jeno niedostrzegalną drobiną na rozległym łonie natury. Żadna idea nie zdoła się do tego zbliżyć. Darmo byśmy piętrzyli nasze pojęcia poza wszelkie dające się pomyśleć przestrzenie; rodzimy jeno atomy w stosunku do rzeczywistości rzeczy. Jest to nieskończona kula, której środek jest wszędzie, powierzchnia nigdzie. Słowem, jest to najbardziej dotykalny znak wszechpotęgi Boga, że nasza wyobraźnia gubi się w tej myśli.

Niechaj człowiek wróciwszy do siebie zważy, czym jest w porównaniu do tego, co istnieje, niechaj spojrzę na się jak na coś zabłąkanego w tym zakątku przyrody i niechaj z tej małej celi, w której go pomieszczono (mam na myśli wszechświat), nauczy się oceniać ziemię, królestwa, miasta i samego siebie wedle słusznej oceny. Czym jest człowiek w nieskończoności?

Ale jeśli chce oglądać inny cud, równie zdumiewający, niech zbada to, co zna najdrobniejszego. Niechaj roztoz ukaże mu w swoim maleńkim cielem części nieskończenie mniejsze, nogi ze stawami, żyły w tych nogach, krew w tych żyłach, soki w tej krwi, krople w tych sokach, wapory w tych kroplach; niech dzieląc jeszcze te ostatnie rzeczy wyczerpie swoje siły w tych wyobrażeniach i niech ostatni przedmiot, do którego zdoła dojść, stanie się przedmiotem naszej rozprawy; pomyśli może, że to jest ostateczna małość w przyrodzie. Otóż ukażą mu tam nową otchłań. Chcę mu odmalować nie tylko wszechświat widzialny, ale niezmierność tego, co może sobie wyroić w naturze w obrębie tej cząstki atomu. Niechaj ujrzy tam nieskończoność światów, z których każdy ma swój firmament, swoje planety, swoją ziemię - w tej samej proporcji co świat widzialny; na tej ziemi zwierzęta i wreszcie żyjątko, w których odnajdzie to samo, co znalazł w owych pierwszych; i znajdując znowu w tych te same rzeczy bez końca i spoczynku, niech się zgubi w tych cudach równie zdumiewających w swej małości, jak inne w swym bezmiarze. Jak bowiem nie podziwiać, iż nasze ciało, które dopiero co było niedostrzegalnym punktem w świecie, niedostrzegalnym znowu na łonie wszystkiego, stało się obecnie kolosem, światem lub raczej wszystkim w stosunku do nicości, do której niepodobna dotrzeć?

Kto się zważy w ten sposób, przestraszy się samym sobą i zawieszony między tymi dwiema otchłaniami, Nieskończonością i Nicością, zadrży na widok owych cudów; sądzę, iż mieniając ciekawość swoją w podziw, skłonniejszy będzie przyglądać się im w milczeniu, niż zarozumiałe dociekać ich tajemnicy.

Ostatecznie bowiem czymże jest człowiek w przyrodzie? Nicością wobec nieskończoności, wszystkim wobec nicości, pośredkiem między niczym a wszystkim. Jest nieskończenie oddalony od rozumienia ostateczności; cel rzeczy i ich początki są dlań na zawsze ukryte w nieprzeniknionej tajemnicy; równie niezdolny

jest dojrzyć nicości, z której go wyrwano, jak nieskończoności, w której go pogrążono.

Cóż ma tedy czynić, jeśli nie zadowolić się jakimś pozorem pośredka rzeczy w wiekuistej niemożności poznania bądź celu ich, bądź początku? Wszystkie rzeczy wyszły z nicości i biegną w nieskończoność. Któż nadaży tym zdumiewającym wędrówkom? Autor tych cudów rozumie je - nikt inny.

Nie wpatrzywszy się w te nieskończoności, ludzie zwrócili się zuchwale ku zgłębianiu natury, jak gdyby istniał jaki stosunek między nimi a nią. Osobliwy pomysł: chcieli zrozumieć zasady rzeczy i z nich dojść do poznania wszystkiego w zarozumieniu równie nieskończonym jak ich przedmiot; to pewna bowiem, iż nie można powziąć tego zamiaru bez zarozumiałości lub pojętności równie nieskończonej jak natura.

Człowiek oświecony rozumie, że skoro natura wyryła obraz swój i swego twórcy we wszystkich rzeczach, mają one prawie wszystkie coś z tej podwójnej nieskończoności. Tak widzimy, że wszystkie nauki nieskończone są w rozciągłości swoich badań; któż bowiem wątpi, że matematyka na przykład posiada nieskończoną nieskończoność możliwych twierdzeń? Są one zarówno nieskończone w mnogości, jak w subtelności swych zasad; któż bowiem nie widzi, że te, które przedstawiono nam jako ostateczne, nie wspierają się na samych sobie, ale oparte są na innych, które znowuż wspierając się na innych, nie dopuszczają nigdy kresu? Ale my czynimy z ostatnimi rzeczami dostrzegalnymi dla rozumu tak, jak się czyni w rzeczach materialnych, gdzie nazywamy niepodzielnym ten punkt, poza którym już zmysły nasze nic nie spostrzegają, mimo że jest podzielny w nieskończoność ze swej natury.

Z tych dwóch nieskończoności wiedzy nieskończoność wielkości jest o wiele dotykalsza, dlatego niewielu zdarzyło się utrzymywać, że znają wszystkie rzeczy. „Będę mówił o wszystkim”, powiadał Demokryt.

Natomiast nieskończoność w małości jest o wiele mniej widoczna. Filozofowie o wiele łatwiej mniemali, że tam dotrą, i wszyscy się o to rozbili. To dało początek owym tak zwyczajnym tytułom: O zasadach rzeczy, O zasadach filozofii i tym podobnym, równie napuszonym w istocie, mimo iż mniej z pozoru, co ów inny, który bije w oczy: De omni re scibili.

Mniemamy, iż z natury jesteśmy o wiele zdatniejsi, aby dojść do jądra rzeczy, niż aby ogarnąć ich rozmiary. Widoczny ogrom świata widocznie przewyższa nas; natomiast ponieważ to my przewyższamy drobne rzeczy, sądzymy, że łatwiej zdołamy je osiąść. Wszelako nie mniej zdatności potrzeba, aby dojść do nicości, co do wszystkiego; do obu rzeczy potrzebna jest zdatność nieskończona: zdaje mi się, że kto by pojął ostateczne pierwiastki rzeczy, mógłby też dojść do poznania nieskończoności. Jedno zależy od drugiego i jedno prowadzi do drugiego. Te skrajności stykają się i jednoczą właśnie dlatego, że są tak odległe i odnajdują się w Bogu i tylko w Bogu.

Znajmy więc naszą wartość; jesteśmy czymś, lecz nie jesteśmy wszystkim; to, czym możemy być, zasłania nam świadomość pierwszych zasad, które rodzą się z nicości, a nikłość naszego istnienia broni nam widoku nieskończoności.

Nasz rozum zajmuje w porządku rzeczy poznawalnych to samo miejsce, co ciało nasze w rozmiarach przyrody.

Jesteśmy ograniczeni w każdym kierunku;⁶ ten stan zajmujący środek między dwoma krańcami przejawia się we wszystkich naszych zdolnościach. Zmysły nasze nie chwytają nic krańcowego; zbyt wielki hałas nas ogłusza; zbyt światło oślepia, zbyt odległość i zbyt bliskość przeszkadza wzrokowi, zbyt rozwlekłość i zbyt zwięzłość mowy zaciemniają ją, zbyt prawda osłupia nas (znam takich, którzy nie mogą zrozumieć, że jeżeli od zera odejmie się cztery, zostanie zero), pierwsze zasady są dla nas zbyt oczywiste, zbyt wiele rozkoszy nuży, zbyt wiele współdzwięków niemile razi w muzyce. Zbyt wiele dobrodziejstw drażni, chcemy mieć z czego zapłacić dług z nawiązką: Beneficia eo usque laeta sunt, dum videntur exsolvi posse; ubi multum antevenere, pro gratia odium redditur [Dobrodziejstwa do tego kresu są miłe, dopóki nam się zdaje, że możemy je odpłacić; gdy zbyt przehodzą tę miarę, wdzięczność zamienia się w nienawiść

- Tacyt Roczniki 4,18]. Nie czujemy ani nadmiernego gorąca, ani nadmiernego zimna. Własności krańcowe szkodzą nam, ale nie są dotkliwe; nie czujemy ich już, cierpimy od nich. Zbyt wczesna młodość i zbyt późna starość upośledzają umysł, toż samo za wiele i za mało nauki, słowem, rzeczy krańcowe są dla nas tak, jakby nie istniały, i my nie istniejemy w stosunku do nich: umykają nam albo my im.

Oto nasz prawdziwy stan; oto co nas czyni niezdolnymi i do wiedzy pewnej, i do zupełnej niewiedzy. Żeglujemy po szerokim przestworzu, wciąż niepewni i chwiejni, popychani od jednego do drugiego krańca. Czegokolwiek chcielibyście się ucześcić, wraz chwieje się to i oddala; a jeśli podążamy za tym, wymyka się, wyslizguje się i wiekuiście ulata. Jest to stan naturalny, najbardziej wszelako przeciwny naszym skłonnościom; pałamy żądzą znalezienia oparcia i ostatecznej podstawy, aby zbudować na niej wieżę wznoszącą się w nieskończoność; ale cały fundament trzaska i ziemia rozwiera się otchłanią.

Nie szukajmy tedy pewności i stałości. Rozum zawsze pada ofiarą pozorów, nic nie zdoła ustalić skończoności między dwiema nieskończonościami, które obejmują ją i umykają jej.

Skoro to dobrze zrozumiemy, sądzę, iż będziemy trwali spokojnie, każdy w tym stanie, w jakim natura go pomieściła. Skoro ten pośredek, który nam przypadł w udziale, zawsze odległy jest od krańców, cóż znaczy, że człowiek będzie miał nieco więcej zrozumienia rzeczy? Jeśli je ma, widzi świat z nieco bardziej wysoka; ale czyż nie jest zawsze nieskończenie odległy od krańca i czyż trwanie naszego życia nie jest jednako oddalone od wieczności, niechby i trwało dziesięć lat dłużej?

W perspektywie tych nieskończoności wszystkie skończoności są równe; nie widzę tedy, czemu raczej czepiać się tej niż innej. Samo porównanie między nami a skończonością sprawia nam przykrość.

Gdyby człowiek zaczął od zgłębienia siebie, spostrzegłby, jak bardzo jest niezdolny przejść tę granicę. W jaki sposób część mogłaby poznać całość? - Będzie może dążył do poznania bodaj tych części, do których jest w jakimś stosunku? - Ależ cząstki świata tak się łączą i zazębiają wzajem, iż wydaje mi się niemożliwe poznać jedną bez drugiej i bez wszystkiego...

Człowiek na przykład jest w jakimś stosunku do wszystkiego, co zna. Potrzebuje miejsca, aby go pomieściło, czasu do trwania, ruchu dla życia, żywiołów, aby go utworzyły, ciepła i pokarmów dla odżywiania, powietrza do oddychania; widzi światło, czuje ciała; słowem, wszystko wchodzi z nim w związek. Aby zatem znać człowieka, trzeba wiedzieć, skąd pochodzi, iż potrzebuje powietrza, aby istnieć; aby zaś znać powietrze, trzeba wiedzieć, na czym polega jego związek z życiem człowieka itd. Płomień nie może istnieć bez powietrza; zatem aby znać jedno, trzeba znać drugie.

Ponieważ tedy wszystkie rzeczy są następstwem i przyczyną, doznają i udzielają pomocy, pośredniczą i korzystają z pośrednictwa i wszystkie łączą się naturalnym i tajemnym węzłem, który łączy najbardziej odległe i różne części, uważam za niemożliwe znać części nie znając całości, jak również znać całość nie znając poszczególnych części.

A niemocy naszej w poznaniu rzeczy dopełnia to, iż są one proste same w sobie, my zaś jesteśmy złożeni z dwóch przeciwnych i różnorodnych natur, z duszy i ciała. Niepodobna bowiem, aby ta część, która w nas rozumuje, była innej natury niż duchowej; a gdyby ktoś twierdził, że jesteśmy tylko cieleśni, to by nas odsunęło o wiele bardziej od poznania rzeczy, ile że nie ma nic bardziej niepojętego, niż rzec, że materia zna siebie samą; niepodobna nam pojąć, w jaki sposób ona mogłaby się pojąć.

Tak więc jeśli jesteśmy po prostu materią, nie możemy zgoła nic poznać; jeśli zaś składamy się z ducha i z materii, nie możemy poznać do gruntu rzeczy prostych, cielesnych czy duchowych.

Stąd pochodzi, iż prawie wszyscy filozofowie mieszają pojęcia rzeczy i mówią o rzeczach cielesnych duchowo, a o duchowych cieleśnie. Powiadają lekko, że ciała dążą ku dołowi, że ciążą do swego środka, że bronią się przed zniweczeniem, że lękają się próżni, że mają skłonności, sympatie, antypatie: wszystko rzeczy właściwe jedynie duchom. Mówiąc zaś o duchach uważają je jakoby będące w jednym

miejscu i przypisują im poruszanie się z jednego miejsca na drugie: rzeczy właściwe jedynie ciałom.

Zamiast odbierać czyste pojęcia tych rzeczy, barwimy je naszymi właściwościami i nasycamy naszą złożoną istotą wszystkie rzeczy proste, które zważamy.

Któż by nie myślał widząc, jak składamy wszystkie rzeczy z ducha i ciała, że ta mieszanina jest dla nas bardzo łatwa do pojęcia? Jest to wszelako rzecz, którą pojmujemy najmniej. Człowiek jest dla siebie samego najbardziej zadziwiającym przedmiotem w naturze: nie może bowiem pojąć, co to jest ciało, a jeszcze mniej, co to duch, najmniej zaś, w jaki sposób ciało może być spojone z duchem. To jest dlań szczyt trudności, a wszelako to jego własna istota: *Modus, quo corporibus adhaerent spiritus, comprehendi ab hominibus non potest, et hoc tamen homo est* [Sposób w jaki ciała zespolone są z duchem, niepojęty jest dla ludzi, a wszelako to jest człowiek - Św. Augustyn O Państwie Bożym 21,10]

85. Kiedy jesteśmy zbyt młodzi, nie mamy dobrego sądu; zbyt starzy - tak samo. Kiedy się nie zastanawiamy dosyć, kiedy się zastanawiamy nadto, upieramy się, zacierziewamy. Jeśli oglądamy swoje dzieło tuż po wykonaniu, jesteśmy jeszcze zbyt uprzedzeni; jeśli w długi czas potem, już go nie czujemy. Tak obrazy widziane z nazbyt daleka i z nazbyt bliska; jest tylko jeden niepodzielny punkt będący właściwym miejscem: inne są za blisko, za daleko, za wysoko lub za nisko. W sztuce malarstwa wyznacza go perspektywa; ale w rzeczach prawdy i moralności kto go wyznaczy?

86. Kiedy wszystko porusza się jednako, na pozór nic się nie porusza: jak na statku. Kiedy wszyscy idą ku zepsuciu, nie znać tego: ten, który się zatrzyma, daje zauważyć wybryki innych, niby punkt stały.

87. Ci, którzy żyją w nierzędzie, powiadają tym, którzy żyją w statku, że to oni oddalają się od natury, sami zaś myślą, że idą za nią: tak jak będący na okręcie mniemają, iż ci, którzy są na brzegu, uciekają. Wszyscy mówią podobnie: trzeba mieć stały punkt, aby o tym sądzić. Z portu sądzymy o tych, którzy są na statku; ale gdzie znajdziemy port w zasadach moralnych?

88. Kiedy zważam krótkość mego życia, wchłoniętego w wieczność będącą przed nim i po nim, kiedy zważam małą przestrzeń, którą zajmuję, a nawet którą widzę, utopioną w nieskończonym ogromie przestrzeni, których nie znam i które mnie nie znają, przerażam się i dziwię, iż znajduję się raczej tu niż tam, nie ma bowiem racji, czemu raczej tu niż gdzie indziej, czemu raczej teraz niż wtedy... Kto mnie tu postawił? Na czyj rozkaz i z czyjej woli przeznaczono mi to miejsce i ten czas?... *Memoria hospitibus unius diei praetereuntis.*' [Nadzieja bezbożnego jest jak... - Mdr 5,15]

89. Czemu moja wiedza jest ograniczona? Mój wzrost? Moje trwanie raczej do stu lat niż do tysiąca? Jaka rację miała natura, aby mi dać to właśnie, aby wybrać raczej tę liczbę niż inną? Toć w nieskończoności liczb nie ma racji by wybrać raczej tę niż inną, nic nie przemawia za tą lub ową!

91. Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie.

ROZRYWKA

205. Kiedym się jał czasami rozważać krzątania się ludzi, niebezpieczeństwa i mozoły, na jakie się narażają na dworze, na wojnie, skąd rodzi się tyle zwad, namiętności, zuchwałych, a często niegodziwych przedsięwzięć itd., odkryłem, iż całe nieszczęście ludzi pochodzi z jednej rzeczy, to jest, że nie umieją pozostać w spokoju i w izbie. a Człowiek mający dosyć mienia, aby żyć, gdyby umiał przebywać w domu z przyjemnością, nie opuszczałby go, aby spieszyć na morze lub oblegać fortecę. Jeśli kupuje tak drogo szarżę w armii, to dlatego, iż wydałoby mu się nie do zniesienia nie ruszyć się z miasta; poszukuje rozmów i zabaw jeno dlatego, że nie umie z przyjemnością zostać u siebie.

Ale kiedy wmyśliłem się głębiej i kiedy znalazłszy przyczynę wszystkich naszych niedoli chciałem z kolei odkryć rację tej przyczyny, pojąłem, że istnieje bardzo oczywista, zasadzająca się na przyrodzonym nieszczęściu naszej słabej i śmiertelnej doli, tak nędznej, iż nic nie zdoła nas pocieszyć, kiedy się nad nią zastanawiamy.

Jakikolwiek stan sobie wyroić, jeśli się zgromadzi wszystkie dobra, jakie możemy posiadać, ranga króla jest najpiękniejszym stanowiskiem na ziemi. Otóż mimo wszystko, co ludzie sobie wyobrażają, mimo iż posiada pod ręką wszystkie możebne zadowolenia, jeśli będzie bez rozrywki, jeśli będzie miał czas zważać i zastanawiać się, czym jest, ta mdła szczęśliwość nie wystarczy mu. Z konieczności następczą mu się rzeczy, które mu zagrażają, bunty, jakie się mogą zdarzyć, wreszcie śmierć i choroby, które są nieuniknione: tak iż jeśli znajdzie się bez tego, co się nazywa rozrywką, będzie nieszczęśliwy i bardziej nieszczęśliwy niż najlichszy z jego poddanych, który ma rozrywki i bawi się. Stąd pochodzi, iż gra i towarzystwo kobiet, wojna, wysokie urzędy są tak poszukiwane. Nie iżby w nich było istotne szczęście i aby ktoś miał sobie wyobrazić, iż prawdziwe szczęście jest w tym, aby mieć pieniądze, które można zyskać w grze, albo w zającu, którego się ściga: nie spojrzaloby się nań, gdyby go nam ofiarowano. Nie owego miękkiego i spokojnego używania, które pozwala nam pamiętać o naszym stanie, szukamy; ani niebezpieczeństw wojny ani mozołów urzędu, ale zgiełku, który odwraca nasze myśli i jest dla nas rozrywką. Stąd pochodzi, że ludzie tak miłują gwar i zgiełk; stąd pochodzi, iż więzienie jest tak straszliwą karą; stąd pochodzi, iż rozkosz samotności jest rzeczą niezrozumiałą. I główną przyczyną szczęścia królów jest to, iż wszyscy usiłują bez ustanku ich rozerwać i dostarczyć im wszelkiego rodzaju przyjemności. Król otoczony jest ludźmi, którzy myślą jedynie o tym, aby rozerwać króla i nie dać mu myśleć o sobie: gdyby o tym myślał, byłby mimo całego królestwa nieszczęśliwy.

Oto wszystko, co ludzie zdołali wymyślić, aby osiągnąć szczęście. I ci, którzy filozofują nad tym i którzy mają ludzi za bardzo nierozsądnych, iż gonia cały dzień za zającem, którego nie chcieliby, gdyby go im ofiarowano, nie znają zgoła naszej natury. Ten zając nie ochroniłby nas od widoku śmierci i niedoli, ale polowanie tym, że odwraca naszą myśl, chroni nas od nich.

Tak więc, kiedy im kto zarzuca, iż to, za czym upędzają się z takim zapalem, nie da im zadowolenia, gdyby odpowiedzieli (jak powinni by, gdyby się nad tym dobrze zastanowili), iż szukają w tym jedynie gwałtownego i przemożnego zatrudnienia, które by ich odwróciło od myśli o sobie, i dlatego zakładają sobie za cel powabny przedmiot, który ich namiętnie czaruje i wabi, zostawiliby przeciwnika bez odpowiedzi. Ale nie mówią tego, bo nie znają się sami: nie wiedzą, że szukają jeno łowów, nie zdobywszy.

Wyobrażają sobie, iż gdyby otrzymali tę a tę godność, odpoczęliby z przyjemnością, a nie czują nienasyconej natury swojej chciwości. Wierzą, iż szukają szczerze spokoju, a szukają w istocie jeno ruchu.

Mają tajemny instynkt, który ich pcha do szukania rozrywki i zajęcia, a który pochodzi z poczucia ich ustawicznej nędzy; mają też drugi tajemny instynkt, pozostały nam z wielkości naszej pierwotnej natury, a szepczący im, że prawdziwe szczęście leży jedynie w spokoju, a nie w zgiełku. Z tych dwóch przeciwnych instynktów tworzy się w nich mętny plan, kryjący się ich wzrokowi w głębi duszy, który prze ich, aby dążyli do spokoju przez niepokój i aby wyobrażali sobie ciągle, iż zadowolenie, którego nie mają, przyjdzie, skoro przewyciężywszy jakieś trudności zdołają tą drogą otworzyć drzwi do spoczynku.

Tak upływa całe życie. Szukamy spokoju zwalczając jakieś przeszkody; kiedy je przewyciężymy, spokój staje się nie do zniesienia. Albo się myśli o tych niedolach, które się cierpi, albo o tych, które grożą. I gdybyśmy się nawet czuli dostatecznie bezpieczni ze wszystkich stron, troska własną swoją mocą nie omieszkałaby wyniść z głębi serca, gdzie ma swoje korzenie i napełniłaby duszę swoim jadem.

Człowiek tedy jest tak nieszczęśliwy, iż zagryzłby się nawet bez żadnej przyczyny do zgryzoty przez samą swą naturę, i tak czczy, iż wówczas gdy jest pełen tysiąca innych przyczyn zgryzoty, najdrobniejsza rzecz, bilard i kulka, którą potrąca, wystarcza, aby go rozerwać.

Ale powiecie, co za cel ma on w tym wszystkim? Ten, aby się pochwalić jutro przed przyjaciółmi, że lepiej grał niż drugi. Tak znów inni poca się w swym gabinecie, aby pokazać uczonym, iż rozwiązali zagadnienie algebraiczne, którego

nikt dotąd nie umiał rozwiązać; tylu innych wystawia się na największe niebezpieczeństwa, aby się później pochwalić zdobytą fortecą, równie niedorzecznie, moim zdaniem; inni wreszcie siłą się stwierdzać wszystkie te rzeczy, nie aby nabyć z nich więcej rozumu, ale tylko aby pokazać, że wiedzą o nich. Ci już są najgłupszy z całej zgrai, ponieważ są głupi ze świadomością, gdy o innych można mniemać, że nie byłiby tacy, gdyby mieli tę świadomość. Człowiek jakiś spędza życie dość przyjemnie, grając co dzień o niewielką kwotę. Dajcie mu co rano sumę, którą może wygrać w ciągu dnia, pod warunkiem, że nie będzie grał: unieszczęśliwicie go. Powie ktoś, że to stąd, iż szuka w grze zabawy, nie zysku. Każcie mu tedy grać o nic, a przestanie się zapalać i znudzi się. Nie zabawy przeto samej szuka: zabawa mdła i bez namiętności znudzi go. Trzeba aby się rozpalał i łudził sam siebie rojąc, iż będzie dlań szczęściem wygrać to, czego nie chciałby dostać w darze pod warunkiem, że nie będzie grał; trzeba mu stworzyć sobie cel namiętności i podsycać nim swoje pragnienie, gniew, obawę w przedmiocie, który sobie stworzył, jak dzieci przestraszają się twarzy, którą same umazały.

Skąd pochodzi, iż ten człowiek, który dopiero co stracił jedyne go syna i który przygnieciony procesami i kłopotami dziś rano był jeszcze tak stroskany, nie myśli o tym w tej chwili? Nie dziwcie się: cały jest pochłonięty myślą, którądy przejdzie dzik, którego psy ścigają tak żarliwie od kilku godzin. Nie trzeba więcej! Choćby człowiek najbardziej był przejęty smutkiem, jeśli można sprawić tyle, aby go wciągnąć do jakiejś zabawy, natenczas już jest szczęśliwy. A znów człowiek, choćby najszczęśliwszy, jeśli go nie rozerwie i nie pochłonie jakaś namiętność lub zabawka, która wzbroni dostępu nudzie, stanie się niebawem marketny i nieszczęśliwy. Bez rozrywki nie ma radości; przy rozrywce nie ma smutku. I na tym właśnie zasadza się szczęście osób wysokiej kondycji, że mają mnóstwo takich, którzy ich rozrywają. I mają możliwość trwania w tym stanie. Zważcie tylko. Cóż innego znaczy być intendentem, kanclerzem, prezydentem, jeśli nie znajdować się w kondycji, w której od rana ma się koło siebie wielką liczbę ludzi cisnących się ze wszech stron, aby nie zostawić ani jednej godziny w dniu na myślenie nad sobą? I kiedy taki dostojnik popadnie w niełaskę i kiedy go odeślą do domu na wieś, gdzie nie brak mu ani dostatku, ani służby, która spełnia każde jego życzenie, czuje się nędzny i opuszczony, ponieważ nikt nie przeszkadza mu myśleć o sobie.

206. Czyż godność królewska nie jest dość wielka sama przez się dla tego, kto ją posiada, aby się czuł szczęśliwy przez sam widok tego, czym jest? Trzeba dlań szukać rozrywki, która by go oderwała od tej myśli, jak byle pospolitaka? Rozumiem, iż czynimy człowieka szczęśliwym odrywając go od widoku nieszczęść domowych i napełniając wszystkie jego myśli troską o to, aby dobrze tańczył. Ale czyż tak samo i z królem? Czyż będzie szczęśliwy zaprzatając się raczej tymi błahymi zabawkami niż widokiem swej wielkości? I jakież bardziej zadowalający przedmiot można dać jego myślom? Czyż to nie jest z krzywdą jego radości zatrudniać jego duszę troską o dostrojenie kroku do rytmu melodii lub o zręczne odbicie piłki, miast pozwolić mu się w spokoju cieszyć rozważaniem majestatycznej chwały, jaka go otacza? Zróbcie próbę, pozwólcie królowi samotnie, bez żadnego zadowolenia zmysłów, bez żadnego zaprzatnięcia myśli, bez towarzystwa myśleć do syta o sobie; ujrzycie, iż król bez rozrywki jest człowiekiem bardzo nieszczęśliwym. Toteż unika tego starannie; nie zbywa nigdy koło monarchów mnóstwa ludzi, którzy czuwają nad tym, aby po ważnych sprawach następowała rozrywka, i którzy śledzą każdą chwilkę ich wczasu, aby im dostarczyć igrów i przyjemności, tak aby nie było nigdy próżni. Znaczy to, iż są otoczeni osobami, które z cudownym baczeniem troszczą się o to, aby król nie był sam zdolny myśleć o sobie, wiedząc, iż przy takich myślach będzie mimo całego swego królestwa nieszczęśliwy. Nie mówię tu o królach chrześcijańskich jako o chrześcijanach, tylko jako o królach.

207. Od dzieciństwa wkłada się ludzi do troski o ich honor, mienie, przyjaciół, a także o honor i mienie tychże przyjaciół. Przywala się ich sprawami, nauką języków i ćwiczeniami i budzi się w nich mniemanie, iż nie mogą być szczęśliwi, o ile zdrowie, honor, majątek ich samych, a także ich przyjaciół nie znajdują się w należnym stanie; że brak jednej z tych rzeczy uczyniłby ich nieszczęśliwymi. W ten sposób obarcza się ich ciężarami i sprawami, które ich

gnębnią od samego świtu. - Oto, powiecie, osobliwy sposób uszczęśliwiania! Cóż można by uczynić lepszego, aby ich unieszczęśliwić? - Jak to: co? Wystarczyłoby jeno odjąć im wszystkie te troski; wówczas przyjrzeliby się sobie, pomyśleliby, czym są, skąd pochodzą, dokąd idą; tak więc nie można nadto zatrudnić ich i odwrócić. I dlatego nagotowawszy im tyle spraw, jeśli mają chwilę wytchnienia, radzimy im, aby ją obrócili na rozrywkę, na zabawę i aby wciąż byli ze wszystkim zajęci.

Jakże serce człowieka jest czcze i pełne plugastwa!

208. Wszelkie silne rozrywki niebezpieczne są dla życia chrześcijańskiego; ale ze wszystkich wymysłów świata nie masz niebezpieczniej -szego niż teatr. Jest to tak naturalne i delikatne przedstawienie namiętności, iż porusza je i rodzi w naszym sercu, zwłaszcza miłość; szczególnie kiedy ją przedstawia bardzo czystą i uczciwą. Im zda się niewinnym duszom niewinniejszą, tym bardziej zdolne są dać się jej wzruszyć: gwałtowność jej podoba się naszej miłości własnej i natychmiast rodzi w niej chęć sprawienia skutków podobnych tym, które widzi tak dobrze przedstawione; sądzą o niej wedle zacności uczuć, na które patrzymy; odejmują one obawę duszom czystym, wyobrażającym sobie, iż nie jest obraza czystości kochać miłością, która wydaje się tak pełna cnoty.

Tak więc widz opuszcza teatr z sercem tak napełnionym pięknosciami i słodyczami miłości, tak przeświadczony w duszy i umyśle o jej niewinności, że zupełnie przygotowany jest do przyjęcia jej pierwszych wrażeń lub raczej do szukania sposobności, aby je obudzić w czyimś sercu: chce przeżyć te same rozkosze i ofiary, które widzi tak dobrze odmalowane na scenie.

210. Człowiek wyraźnie stworzony jest do myślenia, to cała jego godność; cała zaś jego zasługa i cały obowiązek to myśleć, jak się należy. Owóż porządek myśli jest ten, aby zacząć od siebie i od swego Stwórcy, i swego celu.

A o czym myśli świat? Nigdy o tym, ale o tańcu, o grze na lutni, o śpiewaniu, o składaniu wierszy, gonitwie do pierścienia itd., o tym, aby się bić, aby zostać królem, bez zastanowienia się nad tym, co to jest być królem, a co być człowiekiem.

211. Kto nie widzi czczości świata, ten jest sam bardzo czczy. Toteż kto jej nie widzi, wyjąwszy młodych ludzi oddanych zgiełkowi i rozrywce, i myślom o przyszłości? Ale odejmijcie im rozrywkę, ujrzą, iż będą usychać z nudów; czują wówczas swoją nicość nie znając jej; wiele snadź jest nieszczęśliwy ten, kto popada w nieznośny smutek, skoro tylko musi zważyć samego siebie i nic go od tego nie odrywa.

213. Ludzie, nie mogąc znaleźć lekarstwa na śmierć, nędzę, niewiedzę, postanowili - aby osiągnąć szczęście - nie myśleć o tym.

216. Gdyby człowiek był szczęśliwy, byłby nim tym więcej, im mniej byłby rozproszony, jak święci i Bóg. - Tak, ale czyż to nie znaczy być szczęśliwym móc znaleźć uciechę w rozrywce? - Nie; bo przychodzi skądinąd i z zewnątrz, tym samym jest zależna, wydana na pastwę tysiąca przypadków przynoszących nieuchronne zgryzoty.

218. Łatwiej znieść śmierć bez myśli o niej niż myśl o śmierci bez niebezpieczeństwa.

226. Bieźmy bez troski w przepaść, pomieściwszy przed sobą coś, co nam nie pozwala jej spostrzec.

227. Ostatni akt jest krwawy, choćby cała sztuka był i najpiękniejsza: gruda ziemi na głowę i oto koniec na zawsze.

TRZEBA SZUKAĆ BOGA

334. Nim się zapuszczę w dowody religii chrześcijańskiej, trzeba mi pokazać nierozum ludzi obojętnych na szukanie prawdy w rzeczy, która jest dla nich tak ważna i dotyka ich tak blisko.

Ze wszystkich obłądów ten z pewnością najbardziej dowodzi ich szaleństwa i zaślepienia: tu najłatwiej ich pognębić najprostszymi pojęciami rozsądku i naturalnych uczuć. Niewątpliwie bowiem jest, iż czas tego życia jest jedną chwilką; że stan śmierci, jakiej bądź mógłby być natury, jest wieczny. Wszystkie zatem nasze uczynki i myśli powinny, stosownie do natury tej wieczności, pójść tak odmiennymi drogami, iż niepodobna uczynić bodaj jednego kroku z sensem i rozważą inaczej, niż miarkując go wedle prawdziwości tego punktu, który musi być naszym ostatecznym celem.

Nie ma nic oczywistszego; tak więc wedle rozumu postępują zupełnie nierozsądnie ci, którzy nie obierają innej drogi. Niechże ktoś tedy oceni tych, co żyją, nie myśląc o tym ostatecznym celu życia, którzy dają się bez zastanowienia i niepokoju wieść swoim skłonnościom i uciechom i - jak gdyby mogli unicestwić wieczność odwracając od niej swoją myśl - myślą jeno o tym, aby osiągnąć szczęście w tej jednej chwili.

Mimo to wieczność istnieje; śmierć, która ma ją otworzyć i która im grozi w każdej chwili, ma ich nieuchronnie postawić w niedługim czasie w straszliwej konieczności wiekuistej nicości albo wiekuistego nieszczęścia; - i nie wiedzą, która z tych wieczności jest im na zawsze przygotowana!

Wątpliwość strasznej zaiste wagi. Grozi im niebezpieczeństwo wiekuistych mąk; i oto jak gdyby rzecz nie była warta trudu, nie kwapią się zbadać, czy to jest jedno z mniemań, które lud przyjmuje nazbyt prostodusznie, czy jedno z tych, które mimo iż ciemne z natury, mają grunt bardzo mocny, choć ukryty. Tak więc nie wiedzą, czy w tej rzeczy tkwi prawda lub fałsz, czy dowody są silne lub słabe; mają je przed oczami i wzdragają się spojrzeć na nie! W tej nieświadomości gotują się czynić wszystko, aby popaść w to nieszczęście, jeżeli ono istnieje; chcą czekać z rozstrzygnięciem tego do śmierci; tymczasem bardzo są radzi z tego stanu, wyznają go jawnie, ba, nawet szczytają się nim. Czy można poważnie myśleć o doniosłości tej sprawy nie wzdrygając się od grozy nad tym tak szalonym postępowaniem?

Ów spoczynek z niewiedzy jest rzeczą potworną; tym, którzy pędzą w nim życie, trzeba dać uczuć ich dorzecznosc i głupotę, stawiać je im przed oczy, pognębić ich widokiem własnego ich szaleństwa. Oto jak rozumują ludzie, kiedy postanawiają żyć w niewiedzy tego, czym są, i nie szukać wyjaśnienia: „Nie wiem”, powiadają.

335. ...Niech dowiedzą się bodaj, jaka jest ta religia, którą zwalczają, zanim ją będą zwalczali. Gdyby ta religia chełpiła się, że widzi jasno Boga, że ogląda Go wręcz i bez zasłony, można by ją zwalczali mówiąc, że nie ma nic w świecie, co by świadczyło o takiej oczywistości. Ale skoro ona powiada przeciwnie, że ludzie znajdują się w ciemnościach i dalecy od Boga, że ukrył się ich poznaniu, że nawet sam daje sobie w Piśmie to miano: Deus absconditus, skoro wreszcie silili się po równi ustalić te dwie rzeczy: że Bóg ustanowił dotykalne znaki w Kościele, aby się dać poznać tym, którzy by Go szukali szczerze; że je wszelako przesłonił w ten sposób, iż dostrzegają Go jedynie ci, którzy Go szukają z całego serca; - jakież tedy mogą przedstawić argumenty, kiedy okazując jawną niedbałość o szukanie prawdy, krzyczą, że nic jej im nie okazuje? Toć ta ciemność, w której brodzą i którą zarzucają Kościołowi, potwierdza tylko jedno z jego mniemań nie naruszając drugiego i zgoła nie podkopuje jego nauki, ale ją utrwala.

Chcąc ją zwalczali, powinni by wołać, iż dołożyli wysiłków, aby wszędzie szukać, nawet w tym, co Kościół zaleca ku temu celowi: a wszystko bez skutku. Gdyby mówili tak, zwalczaliby w istocie jedno z twierdzeń Kościoła. Ale spodziewam się wnet wykazać, że nie ma rozsądnego człowieka, który by mógł mówić w ten sposób, a nawet śmiem powiedzieć, że nikt nigdy tego nie uczynił. Wiadomo dostatecznie, w jaki sposób poczynają sobie ludzie mający te poglądy. Mniemają, iż dołożyli wiele wysiłku, aby się oświecić, kiedy obrócili kilka godzin na czytanie którejs z ksiąg Pisma i zadali jakiemuś duchownemu kilka pytań o prawdy wiary. Po czym chełpią się, że szukali nadaremnie w księgach i u ludzi. Ale zaprawdę powiem im to, co mówiłem często, że taka niedbałość jest nie do zniesienia. Nie chodzi tu o błahą sprawę obcej osoby, aby sobie poczynić w ten sposób, chodzi o nas samych i o nasze wszystko.

Nieśmiertelność duszy to rzecz dla nas tak ważna, dotycząca nas tak głęboko, że trzeba chyba zatracić wszelkie uczucie, aby być obojętnym w tym względzie.

Wszystkie nasze uczynki i myśli muszą iść różnymi drogami wedle tego, czy mamy

się spodziewać dóbr wiekuistych, czy nie: niepodobna nam uczynić jednego kroku z rozsądkiem i zastanowieniem, o ile nie miarkujemy go wedle tego punktu, który ma być naszym ostatecznym celem.

Toteż pierwszą sprawą i obowiązkiem jest oświecać się w tym przedmiocie, od którego zależy całe nasze postępowanie. Dlatego to wśród ludzi nie posiadających wiary czynię ogromną różnicę między tymi, którzy pracują ze wszystkich sił, aby się oświecić, a tymi, którzy żyją nie zadając sobie trudu i nie myśląc o tym. Mogę jedynie mieć współczucie dla tych, którzy szczerze cierpią w tej wątpliwości, widzą w niej najcięższe z nieszczęść i nie oszczędzając niczego, aby się z niej wydobyć, czynią to poszukiwanie swoim głównym i najpoważniejszym zajęciem.

Ale ci, którzy trawia życie nie myśląc o tym ostatecznym celu życia? Dla tej jednej racji, iż nie znajdują w sobie światła, które by ich przekonało, zaniedbują szukać go gdzie indziej i badać do gruntu, czy to mniemanie jest z tych, które lud przyjmuje przez łatwowierną naiwność, czy też z tych, które mimo iż ciemne same przez się, posiadają wszelako trwałe i niewzruszone podstawy! Na takich ludzi patrzę zgoła inaczej.

Niedbałość ta w sprawie, w której chodzi o nich samych, o ich wieczność, o ich wszystko, więcej mnie drażni, niż rozczuła; zdumiewa mnie i przeraża; jest to dla mnie coś potwornego. Nie mówię tego przez nabożną żarliwość; rozumiem, przeciwnie, iż powinno się mieć to uczucie z ludzkiego interesu, z samolubstwa; trzeba jedynie widzieć to, co widzą osoby najmniej oświecone.

Nie trzeba mieć duszy bardzo podniosłej, aby zrozumieć, że nie ma tu na ziemi trwałego i prawdziwego zadowolenia; że wszystkie nasze przyjemności są tylko marnościami, że niedole nasze są nieskończone, że wreszcie śmierć, która grozi nam w każdej chwili, musi nieuchronnie wtrącić nas za niewiele lat w straszliwą konieczność wiekuistej nicości lub wiekuistego nieszczęścia.

Nic prawdziwszego i bardziej przerażającego. Udawajmy zuchów, ile chcemy: oto koniec, jaki czeka najpiękniejszy żywot w świecie. Niech się kto zastanowi nad tym i niech potem powie, czy nie jest niewątpliwe, że jedyne dobro w tym życiu tkwi jeno w nadziei innego życia; że jesteśmy szczęśliwi jedynie, w miarę jak zbliżamy się do niego, i że tak jak nie będzie już nieszczęście dla tych, którzy mieli zupełną pewność wieczności, tak nie ma szczęścia dla tych, którzy nie mają o niej żadnej wiedzy.

Znajdować się tedy w tej wątpliwości to jest wielkie nieszczęście; ale kiedy się w niej tkwi, jest co najmniej nieodzownym obowiązkiem szukać. Tak więc ten, który wątpi, a nie szuka, jest zarazem i bardzo nieszczęśliwy, i bardzo niegodziwy. A jeśli może być przy tym spokojny i zadowolony, jeśli może głosić to jawnie, a nawet się tym chlubić, jeśli może ten właśnie stan czynić przedmiotem swego zadowolenia i próżności - nie mam po prostu słów na nazwanie tak obłąkanej istoty.

Skąd można czerpać te uczucia? Jaki przedmiot radości może kto znaleźć w tym, iż oczekuje jeno niedoli bez ratunku? Jaki przedmiot pychy w tym, iż grzęźnie w nieprzeniknionych ciemnościach? I jak to być może, aby takie rozumowanie wylęгло się w głowie rozsądnego człowieka?

„Nie wiem, kto mnie wydał na świat, ani co jest świat, ani co ja sam. Żyję w straszliwej nieświadomości wszystkich rzeczy. Nie wiem, co jest moje ciało, co zmysły, co dusza i owa część mnie, która myśli to, co ja mówię, która zastanawia się nad wszystkim i nad sobą i która nie zna siebie, tak jak reszty. Widzę przerażające przestrzenie wszechświata, które mnie otaczają, czuję się przywiązany do kącika tej rozległej przestrzeni nie wiedząc, czemu mnie pomieszczono raczej w tym miejscu niż w innym, ani czemu tę odrobinę czasu, jaka mi dano do życia, wyznaczono w tym, a nie w innym punkcie całej wieczności, która mnie poprzedziła, i tej, która ma po mnie nastąpić. Widzę ze wszystkich stron same nieskończoności, które zamykają mnie niby atom i niby cień trwający niepowrotną chwilę. Wszystko, co wiem, to jeno to, iż mam niebawem umrzeć; ale co mi najbardziej nie znane, to sama ta śmierć, której niepodobna mi uniknąć.”

„Jak nie wiem, skąd przychodzę, tak i nie wiem, dokąd idę; wiem tylko, iż opuszczając ten świat wpadam na zawsze albo w nicość, albo w ręce rozgniewanego Boga, nie wiedząc, która z tych dwóch możliwości może być moim wiekuistym udziałem. Oto mój stan pełen słabości i niepewności; i z tego wszystkiego wyciągam wnioski, że mam spędzić wszystkie dni swego życia nie dociekając tego, co mnie czeka! Kto wie, może znalazłbym jakie światło w moich wątpliwościach; ale nie chcę sobie zadać trudu ani uczynić kroku dla szukania go; po czym

patrząc ze wzdrganą na tych, którzy będą się o to starali (jaka bądź mieliby pewność, to raczej powód do rozpacz niż do próżności), pośpieszę bez przewidywania i bez obawy doświadczyć tak wielkiego zdarzenia i pozwolę się miękko nieść ku śmierci, niepewny mego przyszłego i wiekuistego losu."

Któż pragnąłby mieć za przyjaciela człowieka, który rozumuje w ten sposób? Kto by go wybrał, aby mu zwierzyć swoje sprawy? Kto by się doń uciekł w zgrzyzotach? I wreszcie, do czego by go można w życiu użyć?

Zaiste, chwała religii jest, że ma za wrogów ludzi tak bezrozumnych; sprzeciw ich jest dla niej tak mało niebezpieczny, iż służy, przeciwnie, do ugruntowania jej prawd. Wiara chrześcijańska dąży jeno do ustalenia tych rzeczy: skażenia natury i od-kupicielstwa Jezusa Chrystusa. Owóż twierdzą, iż jeśli tacy ludzie nie wspierają prawdy Odkupienia przez świętość swoich obyczajów, potwierdzają bodaj cudownie skażenie natury przez swe tak wynaturzone czucia.

Nic nie jest tak ważne dla człowieka jak jego byt; nic nie jest dlań równie straszliwe jak wieczność. To więc, iż mogą się znaleźć ludzie obojętni na utratę swego istnienia i na grozę wiekuistych niedoli, to nie jest naturalne. Zgoła inaczej zachowują się wobec wszystkich innych rzeczy: lękają się nawet najłżejszych, przewidują je, przeczuwają. Ten sam, który dnie i noce trawi we wściekłości i rozpacz z powodu utraty stanowiska lub urojonej zniewagi honoru, ten sam człowiek myśli o tym, iż wszystko utraci przez śmierć, bez niepokoju i wzruszenia. Potworna to rzecz widzieć w tym samym sercu i tę wrażliwość na najmniejsze rzeczy, i tę osobliwą bezczułość na największe. Jest to niezrozumiałe urzeczenie, tępota iście nadprzyrodzona, świadcząca o wszechpotężnej mocy, która ją sprawia.

Musi być zaiste dziwna przewrotność w naturze człowieka, skoro może się chełpić, iż znajduje się w tym stanie, w którym wydaje się nie do wiary, aby bodaj jedna osoba mogła się znajdować. Doświadczenie wszelako ukazuje mi ich tak wielką liczbę, iż byłoby to wręcz zdumiewające, gdybyśmy nie wiedzieli, że większość udaje jeno i że w istocie nie są tacy. Są to ludzie, którzy słyszeli, iż dworne maniery świata polegają na udawaniu takowych śmiałków: nazywają to „strząśnięciem jarzma” i starają się to naśladować. Ale nie byłoby trudno wykazać im, jak bardzo się łudzą szukając na tej drodze szacunku. To nie jest sposób nabycia go, nawet, powiadam, między tymi światowymi osobami, które zdrowo sądzą o rzeczach i które wiedzą, że jedyna droga, aby osiągnąć coś w życiu, to być uczciwym, wiernym, roztropnym i zdolnym użytecznie służyć przyjacielowi: jako iż ludzie z natury miłują jedynie to, co może im być użyteczne. Owóż, jaka korzyść może być dla nas w tym, że słyszymy kogoś, kto mówi, że strząsnął jarzmo, że nie wierzy, aby istniał Bóg czuwający nad jego uczynkami, że uważa się za jedyne pana swych postępów i nie myśli zdać z nich sprawy nikomu prócz siebie? Czy mniema, iż przez to skłonił nas, abyśmy pokładali w nim wielkie zaufanie, abyśmy spodziewali się odeń wiele pociechy, rady i pomocy we wszelkiej potrzebie?

Czy myśla, że nas bardzo ucieszyli tym, iż nam rzekli, jako ich mniemaniem dusza nasza to jeno trochę wiatru i dymu? Ba, jeszcze rzekli to z dumą i z zadowoleniem! Czyż to jest rzecz, którą się obwieszcza wesoło? Czyż to nie jest, przeciwnie, rzecz godna mówienia z żalem, jako najsmutniejsza pod słońcem? Gdyby się zastanowili poważnie, ujrzeliby, iż to jest tak niedorzeczne, tak sprzeczne ze zdrowym rozumem, tak przeciwne przyzwoitości i tak pod każdym względem oddalone od dobrego tonu, za którym się upędzają, iż raczej byłiby zdolni umocnić niż skazać tych, którzy by mieli niejaką ochotę iść za nimi. Jakoż w istocie każcie im zdać sprawę z ich uczuć i racji, jakie mają, aby wątpić o religii; podadzą wam argumenty tak wątkłe i liche, iż skłonią was do wiary w rzecz przeciwną. To właśnie wytykał im trafnie pewien człowiek: „Jeśli będziecie dalej rozprawiali w ten sposób, powiadał, doprawdy, nawróćcie mnie”. I miał słusność, któż by się bowiem nie wzdrygnął przed uczuciami, w których ma za kompanów osoby tak godne wzdrgi?

Tak więc ci, którzy tylko udają te uczucia, bardzo są nędzni, skoro wypaczają swą naturę po to, aby udawać najbezczelniejszych z ludzi. Jeśli się trapią w głębi, iż nie posiadają więcej światła, niech nie ukrywają tego: nie ma w tym wyznaniu nic hańbiącego; wstyd jest tylko nie mieć wstydu. Ostateczny to dowód słabości umysłu nie wiedzieć, jak nieszczęśliwy jest człowiek bez Boga; najjawniejsze znamię lichego serca - nie życzyć sobie prawdy wiekuistych przyrzeczeń; nic nikczemniejszego niż odgrywać zucha wobec Boga. Niechże zostawia te bezbożności tym, którzy są z dość lichej gliny, aby być naprawdę do

nich zdolni; niech będą bodaj uczciwymi ludźmi, jeśli nie mogą być chrześcijanami, i niech uznają wreszcie, że istnieją jedynie dwa rodzaje osób godne miana rozumnych: ci, którzy służą Bogu całym sercem, bo Go znają; ci, którzy szukają Go całym sercem, bo Go nie znają. Ale co się tyczy tych, którzy żyją nie znając Go i nie szukając, uznają oni siebie samych za tak mało godnych własnego starania, iż nie są godni i starań innych ludzi. Jedynie miłosierdzie religii, którą gardzą, zdolne jest nie gardzić nimi do ostateczności i nie opuścić ich w owym szaleństwie. Ale ponieważ ta religia każe nam mieć ich ciągle, dopóki żyją, za zdolnych do łaski, która może ich oświecić; ponieważ każe nam wierzyć, iż mogą stać się w krótkim czasie bardziej pełni łaski niż my sami, a my, przeciwnie, możemy popaść w ich obecne zaślepienie, trzeba czynić dla nich to, co pragnęlibyśmy, aby czyniono w tym położeniu dla nas, Trzeba ich nawoływać, aby mieli litość nad sobą i uczynili bodaj kilka kroków dla spróbowania, czy nie znajdą światła. Niech poświęcą tej lekturze kilka owych godzin, które trawiają tak bezużytecznie gdzie indziej; mimo całego uprzedzenia znajdą może coś, a w każdym razie nie stracą wiele. Zasię co do tych, którzy przyniosą z sobą doskonałą szczerłość i rzetelną chęć prawdy, mam nadzieję, że znajdą zadowolenie i uchylą czoła przed dowodami tej tak boskiej religii, które zebrałem tutaj i w których przestrzegałem mniej więcej tego porządku.

341. Wyobraźmy sobie gromadę ludzi w łańcuchach, skazanych na śmierć; co dzień kat morduje jednych w oczach drugich, przy czym ci, którzy zostają, widzą własną dolę w doli swoich bliźnich i spoglądając po sobie wzajem z boleścią, a bez nadziei, czekają swojej godziny. Oto obraz doli ludzkiej.

342. Wyobraźmy sobie człowieka w więzieniu: nie wie, czy wydano nań wyrok, ma przed sobą ledwie godzinę, aby się o tym dowiedzieć; gdyby się dowiedział o wydaniu wyroku, godzina ta starczy, aby uzyskać jego cofnięcie. Byłoby przeciw naturze, gdyby obrócił tę godzinę nie na dowiedzenie się, czy wyrok wydano, ale na grę w pikietę. Tak więc nienaturalne jest, aby człowiek itd. Tym cięższy będzie wyrok Boga.

Tak więc dowodzi Boga nie tylko żarliwość tych, co Go szukają, ale i zaślepienie tych, którzy Go nie szukają.

349. Od piekła lub nieba odgradza nas tylko życie, rzecz najkruchsza w świecie.

350. Odpływ. - Straszliwa to rzecz czuć, jak odpływa wszystko, co się posiada.

351. Pocieszni jesteśmy, że szukamy wytchnienia w towarzystwie podobnych nam, nędznych jak my, bezsilnych jak my; nie pomogą nam; umiera się samemu. Trzeba tedy czynić, jak gdyby człowiek był sam; a wówczas czyżbyśmy budowali wspaniałe domy itd.? Szukalibyśmy bez chwili wahania prawdy; a jeśli zaniedbujemy tego, to dowód, że wyżej cenimy szacunek ludzi niż szukanie prawdy.

354. Ateusze powinni mówić rzeczy zupełnie jasne: otóż nie jest zupełnie jasne, aby dusza była materialna.

355. Co odczuwa w nas przyjemność? Ręka? Ramię? Ciało? Krew? Okaże się, że to musi być coś niematerialnego.

360. Ateizm znamionuje wolną myśl, ale tylko do pewnego stopnia.

361. Bezbożni, którzy głoszą, że idą za rozumem, powinni być osobliwie mocni w rozumie. Cóż owo powiadają? „Czyż nie widzimy, że zwierzęta umierają i żyją tak samo jak ludzie? Turcy - tak jak chrześcijanie? Mają swoje ceremonie, swoich proroków, doktorów, świętych, zakonników jak my” itd. - Czy to jest przeciwne Pismu? Czy nie powiada ono tego wszystkiego?

ZAKŁAD

451. Nieskończoność - nic - Dusza nasza zabłąkała się w ciało, gdzie znajduje liczbę, czas, wymiary; rozumuje o tym, nazywa to naturą, koniecznością i nie może wierzyć w nic innego.

Jedność dodana do nieskończoności nie pomnaża jej ani o włos, tak jak stopa

dodana do nieskończonej miary. Skończoność unicestwia się w obliczu nieskończoności i staje się czystą nicością. Tak nasz duch w obliczu Boga; tak nasza sprawiedliwość wobec sprawiedliwości boskiej. Mniejsza jest dysproporcja między sprawiedliwością naszą a boską niż między jednością a nieskończonością. Sprawiedliwość Boga musi być olbrzymia jak Jego miłosierdzie: owóż sprawiedliwość wobec potępionych mniej jest olbrzymia i mniej musi uderzać niż miłosierdzie wobec wybranych.

Wiemy, że istnieje nieskończoność, ale nie znamy jej natury. Wiemy na przykład, że fałszem jest, aby liczby były skończone; zatem prawdą jest, że istnieje nieskończoność w liczbie, ale nie wiemy, co to jest. Fałszem jest, aby była parzysta, fałszem, aby była nieparzysta: za dodaniem bowiem jedności nie zmieni swej natury; a wszelako jest to liczba, wszelka zaś liczba jest parzysta albo nieparzysta (prawda, iż to odnosi się do wszelkiej liczby skończonej). Tak samo można dobrze wiedzieć, że jest Bóg, nie wiedząc, czym jest.

Czyż nie istnieje prawda istotna wobec tylu rzeczy prawdziwych, które nie są samą prawdą?

Znamy tedy istnienie i naturę skończoności, ponieważ jesteśmy skończeni i rozciągli jak ona. Znamy istnienie nieskończoności, a nie znamy jej natury, ponieważ ma ona rozciągłość jak my, ale nie ma granic, jak my je mamy. Ale nie znamy ani istnienia, ani natury Boga, ponieważ nie ma On ani rozciągłości, ani granic.

Ale przez wiarę znamy Jego istnienie; przez chwałę poznamy Jego naturę. Owóż wykazałem już, że można dobrze znać istnienie jakiejś rzeczy nie znając jej natury.

Mówmy teraz wedle naturalnego poznania.

Jeśli jest Bóg, jest On nieskończenie niepojęty, skoro nie mając ani części, ani granic nie pozostaje do nas w żadnym stosunku. Jesteśmy tedy niezdolni pojąć, ani czym jest, ani czy jest; w tym stanie rzeczy któż ośmielił się rozstrzygnąć tę kwestię. Nie my, którzy nie mamy z Nim żadnego punktu styczności.

Któż potępi tedy chrześcijan, że nie mogą uzasadnić swoich wierzeń, skoro sami głoszą, iż wyznają religię, której nie mogą uzasadnić? Oświadczają, przedstawiając ją światu, że to jest głupstwo, stultitia, a wy się później skarżycie, że jej nie udowadniają! Gdyby jej dowodzili, nie dotrzymaliby słowa; w tym, że nie mają dowodów, jest ich sens.

- Tak, ale przypuściwszy, że tłumaczy tych, którzy podają ją jako taką, i oczyszcza ich z zarzutu, iż [podają ją bez dowodów, nie usprawiedliwia to tych, którzy ją przyjmują. Zbadajmyż ten punkt i powiedzmy: „Bóg jest albo Go nie ma”. Ale na którą stronę się przechylimy? Rozum nie może tu nic określić: nieskończony chaos oddziela nas. Na krańcu tego nieskończonego oddalenia rozgrywa się partia, w której wypadnie orzeł czy reszka. Na co stawiacie? Rozumem nie możecie ani na to, ani na to; rozumem nie możecie bronić żadnego z obu.

Nie zarzucajcie tedy błędu tym, którzy uczynili wybór, bo nie wiecie.

- Nie, ale będę im zarzucał, nie, iż uczynili ten wybór, ale w ogóle wybór; mimo bowiem że ten, który stawia na orla, i ów drugi popełniają jednaki błąd, obaj popełniają błąd; słuszne jest nie zakładać się w ogóle.

- Tak, ale trzeba się zakładać; to nie jest rzecz dobrowolna, zmuszony jesteś. Cóż wybierzesz? Zastanów się. Skoro trzeba wybierać, zobaczymy, w czym mniej ryzykujesz. Masz dwie rzeczy do stracenia: prawdę i dobroć; i dwie do stawienia na kartę: swój rozum i swoją wolę, swoją wiedzę i swoją szczęśliwość; twoja zaś natura ma dwie rzeczy, przed którymi umyka: błąd i niedolę. Skoro trzeba koniecznie wybierać, jeden wybór nie jest z większym uszczerbkiem dla twego rozumu niż drugi. To punkt osądzony. A twoje szczęście? Zważmy zysk i stratę zakładając się, że Bóg jest. Rozpatrzmy te dwa wypadki: jeśli wygrasz, zyskujesz wszystko; jeśli przegrasz, nie tracisz nic. Zakładaj się tedy, że jest, bez wahania.

- To cudowne. Tak, trzeba się zakładać, ale za wiele może stawiam.

- Zobaczymy. Skoro są równe widoki zysku i straty, tedy gdybyś miał zyskać tylko dwa życia za jedno, jeszcze mógłbyś się zakładać. A gdyby były trzy

do zyskania, trzeba by grać (skoro znajdziesz się w konieczności grania) i byłbyś nierozsądny, skoro jesteś zmuszony grać, gdybyś nie postawił swego życia, aby wygrać trzy za jedno w grze, w której jest równa szansa zysku i straty. Ale tu chodzi o wieczność życia i szczęścia, a skoro tak jest, to gdyby zachodziła nieskończona mnogość przypadków, z których jeden tylko byłby za tobą, i tak jeszcze miałbyś raczej postawić jedno, aby wygrać dwa; a działałbyś nierozsądnie, gdybyś będąc zniewolony grać, wzdragał się stawić jedno życie przeciw trzem w grze, w której w nieskończoności przypadków jeden jest za tobą - jeżeliby było do wygrania nieskończone trwanie życia nieskończenie szczęśliwego. Ale tutaj jest nieskończoność życia nieskończenie szczęśliwego do wygrania, szansa wygranej przeciw skończonej ilości szans straty i to, co stawiasz, jest skończone. Wybór jest jasny: wszędzie, gdzie jest nieskończoność i gdzie nie ma nieskończonej ilości szans straty przeciw szansie zysku, nie można się wahać, trzeba stawiać wszystko. Tak więc kiedy się jest zmuszonym grać, trzeba być obranym z rozumu, aby zachować życie raczej, niż rzucić je na hazard dla nieskończonego zysku, równie prawdopodobnego jak utrata nicości.

Na nic bowiem nie zda się mówić, że niepewne jest, czy wygramy, a pewne, że ryzykujemy; i że nieskończona odległość, jaka jest między pewnością tego, co się naraża, a niepewnością tego, co się wygra, równa skończone dobro, które się na pewno naraża, z nieskończonością, która jest niepewna. Tak nie jest: tak samo każdy gracz ryzykuje pewne dla wygranej niepewnej, a wszelako ryzykuje pewną skończoność, aby wybrać niepewną skończoność, i nie grzeszy w tym przeciw rozumowi. Nie ma nieskończonej odległości między ową pewnością tego, co się naraża, a niepewnością zysku; to fałsz. Jest, to prawda, nieskończoność między pewnością wygrania a pewnością przegrania. Ale między niepewnością wygrania a pewnością tego, co się ryzykuje, zachodzi stosunek wedle proporcji zysku i straty: jeśli tedy tyleż jest możliwości z jednej strony co z drugiej, partia jest równa; wówczas pewność tego, co się naraża, równa jest niepewności zysku, bynajmniej zaś nie jest od niej nieskończenie odległa. Tak więc twierdzenie nasze potęguje się w nieskończoność, kiedy chodzi o narażenie czegoś skończonego w grze, gdzie są równe widoki straty i zysku, a nieskończoność do wygrania. To zupełnie jasne; jeśli ludzie w ogóle zdolni są do jakiej prawdy, to jest prawda.

- Przyznaję, godzę się. Ale czy nie byłoby jeszcze jakiego sposobu podpatrzenia kart w tej grze?

- Owszem, Pismo itd.

- Tak; ale ja mam ręce związane, a usta nieme: każą mi zakładać się, a nie mam swobody; nie chcą mi sfolgować, a mam taką naturę, że nie umiem wierzyć. Cóż mam tedy uczynić?

- To prawda. Ale dowiedz się bodaj, że twoja niemoc wiary, skoro rozum skłania cię do niej, a mimo to nie jesteś do niej zdolny, pochodzi jedynie z winy twoich namiętności. Pracuj tedy nad tym, aby przekonać samego siebie nie mnożeniem dowodów Boga, ale poskromieniem swoich namiętności. Chcesz iść ku wierze, a nie znasz drogi; chcesz się uleczyć z niedowiarstwa i żądasz leku; dowiaduj się u tych, którzy byli spętani jak ty, a którzy teraz zakładają się o wszystko, co mają; to ludzie znający drogę, którą chciałbyś iść; wyleczeni z choroby, z której ty chciałbyś się uleczyć. Naśladuj sposób, od którego oni zaczęli: to znaczy czyniąc wszystko tak, jak gdyby wierzyli, biorąc wodę święconą, słuchając mszy itd. W naturalnej drodze doprowadzi cię to do wiary i ogłupi cię.

- Ależ tego się właśnie obawiam.

- Czemu? Co masz do stracenia?

Ale gdyby dowieść, że to tam prowadzi, powiem ci, że to poskromi twoje namiętności, które są główną przeszkodą itd.

Koniec tej rozprawy. - Owóż, co ci grozi stąd, że obierzesz tę drogę? Będziesz wierny, uczciwy, pokorny, wdzięczny, dobroczynny, przyjacielski, szczerzy,

prawdomówny. To prawda, nie będziesz opływał w zatrute uciechy, chwałę, rozkosze; ale czyż nie będziesz miał innych? Powiadam ci, zyskasz jeszcze w tym życiu: za każdym krokiem, jaki uczynisz na tej drodze, ujrzysz tyle pewności zysku i taką nicosć tego, co ryzykujesz, iż w końcu poznasz, że założyłeś się o rzecz pewną, nieskończoną, za którą nie dałeś nic.

- Och, to, co mówisz, porywa mnie, zachwyca itd., itd.

Jeśli to rozumowanie podoba ci się i zdaje ci się silne, wiedz, że wygłasza je człowiek, który przedtem i potem upadł na kolana, aby się modlić do tej nieskończonej i niepodzielnej Istoty, poddając Jej całego siebie, o to, aby poddała sobie i ciebie dla twego własnego dobra i dla swojej chwały; tak siła kojarzy się z tą pokorą.

461. Poddanie. - Trzeba umieć wątpić, tam gdzie trzeba, twierdzić, tam gdzie trzeba, i poddać się, tam gdzie trzeba. Kto czyni inaczej, nie pojmuje siły rozumu. Są ludzie, którzy grzeszą przeciw tym trzem zasadom, albo przedstawiając wszystko jako rzeczy dowiedzione, z braku rozumienia dowodów; albo wątpiąc o wszystkim, z braku zrozumienia, gdzie trzeba się poddać; albo poddając się we wszystkim, z braku wiadomości o tym, gdzie trzeba sądzić.

462. Święty Augustyn: Rozum nie poddałby się nigdy, gdyby nie uznał, że istnieją okoliczności, w których należy się poddać. Słuszne jest tedy, aby się poddał, kiedy sądzi, że powinien się poddać.

463. Poddanie i użycie rozumu - oto na czym polega prawdziwy chrystianizm.

465. Nie ma nic równie zgodnego z rozumem, jak to poddanie się rozumowi.

466. Ostateczny krok rozumu to uznać, że istnieje nieskończona mnogość rzeczy, które go przerastają; wątpliwy jest, jeśli nie dosięga tej świadomości.

A jeśli rzeczy przyrodzone przerastają go, cóż powiedzieć o nadprzyrodzonych?

AUTOMAT A WOLA

467. Zabobonem jest kłaść swoje nadzieje w formalnościach, ale pycha jest nie chcieć się im poddać.

470. Trzeba bowiem znać siebie samych: Jesteśmy tyleż automatem co duchem; stąd pochodzi, że dowodzenie nie jest jedynym narzędziem przekonywania. Jak mało jest rzeczy dowiedzionych! Dowody przekonywają jedynie rozum; najsilniejsze i najskuteczniejsze dowody tworzy zwyczaj; on urabia automat, który pociąga za sobą ducha bez jego wiedzy. Kto wykazał, że jutro będzie dzień i że pomrzemy? A cóż jest, w co byśmy powszechniej wierzyli? Zwyczaj tedy przekonywa nas o tym; on to czyni tylu chrześcijan, on czyni Turków, pogan, rzemiosła, żołnierzy itd. (Chrześcijanie mają w porównaniu z poganami więcej: wiarę otrzymaną przy chrzcie.) Słowem, trzeba się doń uciec, skoro raz umysł ujrzał, gdzie jest prawda, iżbyśmy się zanurzyli i skąpali w tym wierzeniu, które nam się umyka co chwila; mieć wciąż na pamięci jego dowody to za wiele kłopotu! Trzeba przyswoić sobie wiarę łatwiejszą, tę, która płynie ze zwyczaju, która bez gwałtu, bez sztuki, bez argumentów każe nam wierzyć w jakąś rzecz i skłania wszystkie nasze władze przed tą wiarą, tak iż dusza nasza popada w nią w sposób naturalny. Wierzyć jedynie siłą przekonania, gdy nasz automat skłonny jest wierzyć w rzecz przeciwną, to nie dosyć. Trzeba tedy zmusić do wiary dwie nasze części składowe: umysł przez dowody, które wystarczy ujrzyć raz w życiu, i automat przez nawyk, nie pozwalając mu się przechylić ku przeciwnej stronie. Inclina cor meum, Deus. Rozum działa powoli, z tyloma perspektywami, wedle tylu zasad, które musiałyby być zawsze przytomne, iż co chwila usypia albo błądzi przez to, że nie ma wciąż przed oczyma wszystkich swych zasad. Czucie inaczej: działa w jednej chwili i wciąż jest gotowe do działania. Trzeba tedy pomieścić wiarę naszą w czucie; inaczej będzie zawsze chwiejna.